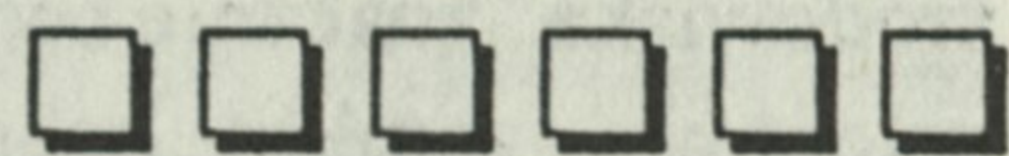


RECENZJE



**Mierzwiński A. 1991 –
1000 słów o ekologii i ochronie środowiska –
Bellona, Warszawa, ss. 293. [ISBN 83-11-07839-4]**

Książka jest już 19 pozycją w serii słowników znaczeniowych „1000 słów o...”, znanych głównie wśród młodych czytelników i przez nich kolekcjonowanych. Jest równocześnie pierwszym na krajowym rynku wydawniczym, długo oczekiwanym i bardzo potrzebnym, encyklopedycznym opracowaniem haseł z zakresu szeroko rozumianej ekologii i ochrony środowiska.

Słownik ukazał się w okresie dość szczególnym, bo z jednej strony drastycznego wzrostu zagrożeń środowiska życia człowieka i kurczenia się zasobów naturalnych biosfery, z drugiej zaś nadużywania, bez jakichkolwiek zahamowań, przedrostka „eko” w reklamowaniu najróżniejszych produktów i podejmowaniu najróżniejszych przedsięwzięć przez rodzimych biznesmenów. „Eko” wyciera z ekranu telewizora, głośnika radia i z codziennej prasy. Żyjemy „ekologicznie” lub „nieekologicznie”, także zapewne umieramy. Po spożyciu ekologicznej kolacji zasiadłam więc przy ekologicznym biurku i włączywszy ekologiczną lampę z niejakim (też ekologicznym) lękiem zaczęłam przeglądać książkę właśnie od rodziny haseł „eko”. I tu miła niespodzianka: z wyjątkiem już na dobre zakorzenionych terminów w pisanim i mówionym języku polityków, takich jak „ekorozwój” i „ekokonwersja”, nie znalazłam żadnych dziwolągów w stylu ekomydeł, ekostresów lub ekoprodukcji. Nie ustrzegł się wprawdzie autor przed niepotrzebnymi nadużyciami „eko” w formie przymiotnika (np. określnik „ekologiczna” przy hasle „bioklimatologia” jest, moim zdaniem, całkowicie zbędny), ale to już drobiazg.

Zanim krótko ocenię zawartość książki – jeszcze jedna uwaga ogólna na koncie jej plusów. Chodzi mianowicie o słuszne rozgraniczenie „ekologii” od „ochrony środowiska” w tytule książki, nagminnie traktowanych jako synonimy, i to nie tylko w środkach masowego przekazu, ale także w podręcznikach szkolnych. Dobrze się więc stało, że właśnie definicji i zakresowi ekologii jako nauki oraz jej związkom z ochroną przyrody i ochroną środowiska autor poświęcił dużą część wstępu do słownika.

Poszczególne hasła w słowniku umieszczone są zgodnie z porządkiem alfabetycznym, bez ich podziału na grupy tematyczne, co w sumie ułatwia znalezienie tego, którego czytelnik poszukuje. Spektrum uwzględnionych pojęć jest bardzo szerokie i znacznie wykracza poza sygnalizowane w tytule. Oprócz podstawowych terminów używanych w podręcznikach ekologii ogólnej czytelnik znajdzie bowiem wyjaśnienie wielu pojęć z zakresu biogeografii, klimatologii, limnologii, leśnictwa czy rolnictwa. Podobnie, oprócz haseł dotyczących ochrony środowiska, słownik zawiera pokaźną liczbę terminów związanych z ochroną przyrody.

Można dyskutować, czy taka koncepcja doboru haseł w podręcznym z założenia słowniku była trafna czy nie. Myślę, że w sumie tak, ponieważ w programach nauczania polskich szkół, niezależnie od ich typu, ekologia, ochrona przyrody czy ochrona środowiska nie istnieją jako samodzielne przedmioty, nie ma zatem także odpowiednich podręczników. Słownik w dużym stopniu wypełnia tę lukę, zwłaszcza że znaczenie poszczególnych terminów i nazw omówione jest dość szczegółowo.

Słownik jest dziełem jednego autora, co stało się niemal regułą w omawianej serii. Z pewnością jednak opracowanie słownika nie było zadaniem łatwym biorąc pod uwagę ogromną rozpiętość tematyczną haseł i brak polskojęzycznych wzorców. Z tych samych powodów nie miał także łatwego zadania recenzent, trudno bowiem jednej osobie w pełni kompetentnie ocenić treść wszystkich haseł. Nic dziwnego

zatem, że hasła zawierają różnego rodzaju błędy i braki, które zresztą można stosunkowo łatwo usunąć. Przed wznowieniem wydania, co zapewne wkrótce nastąpi, ponieważ nakład książki wyczerpał się błyskawicznie, doradzałabym autorowi uwzględnienie kilku uwag.

Po pierwsze, radziłabym zmienić tytuł książki: „1000 słów o ekologii, ochronie przyrody i ochronie środowiska” znacznie bardziej odpowiadałby jej treści. Jeśli z jakichś względów musi być on tylko dwuczłonowy – zamiast „ochrony środowiska” wyeksponowałabym w tytule „ochronę przyrody”, której autor poświęcił większą liczbę haseł i która w sumie zajmuje znacznie więcej miejsca w słowniku niż ogół zagadnień dotyczących ochrony środowiska.

Po drugie, wiele haseł wymaga uaktualnienia, zwłaszcza z zakresu ochrony przyrody i ochrony środowiska. Prawdopodobnie już po złożeniu książki do druku utworzone zostały dwa nowe parki narodowe, a kilka innych powiększono. Wzrosła liczba parków krajobrazowych i rezerwatów. O Krajowej Radzie Geologicznej należałoby wspomnieć, niestety, w czasie przeszłym, minister Hortmanowicz miał bowiem fantazję ją rozwiązać. W 1991 r. weszła w życie nowa ustawa o ochronie przyrody, w myśl której park narodowy obejmuje obszar nie mniejszy niż 1000 ha (a nie 500 ha, jak było wcześniej), ochronie podlegają tzw. „użytki ekologiczne”, którego to hasła w słowniku brakuje, itd.

Po trzecie, radziłabym dokonać rewizji listy haseł. Niektóre można śmiało usunąć, inne należałoby dodać. Np. zbędne są hasła stricte geograficzne, takie jak „Amazonka”, „Antarktyda” lub „Karakumski Kanał”, zwłaszcza że nie ma „Amu-Darii”, „Ameryki” lub „Panamskiego Kanału”. Nie rozumiem, dlaczego jest „sacharyna” i „cholesterol”, a nie ma „białka” lub „węglowodanów”. Jeśli jest hasło „Wojsko Polskie”, to tym bardziej powinny się znaleźć, takie jak „Wojewódzki Konserwator Przyrody” lub „Krajowy Zarząd Parków Narodowych”. Podobnie, jeśli autor umieścił w słowniku hasło „juwenilna woda”, to razi brak „juwenilnego osobnika”. Wielu podstawowych haseł ekologicznych brakuje, np. „dostosowanie”, „amensalizm”, „migracje”, „areal osobniczy”, „synantropizacja”, „biochora”, „różnorodność biologiczna”, „krażenie materii”.

Po czwarte, należałoby poprawić i uściślić treść wielu haseł. Błędów i braków nie znajdzie jeden recenzent, kimkolwiek by on nie był, stąd też wydawnictwo powinno zlecić wykonanie szczegółowej recenzji kilku specjalistom. Z całą pewnością np. „fitosocjologia” nie jest nauką o fizjocenozach, „bioindykacja” to nie tylko „metoda badania zanieczyszczeń wody...”, łąka lub las są przykładami ekosystemów a nie zbiorowisk roślinnych, jak to autor ujął w hasle „fitocenoza”, zaś poprawna nazwa organizmów piaskolubnych brzmi „psammon” i „psammofity”, a nie „psamnon” i „psamnofity”. Tego typu usterki prawdopodobnie występują także w hasłach z zakresu ekologii zwierząt, hydrobiologii itp.

Niezależnie od wskazanych niedoskonałości dobrze się stało, że autor podjął się tak gigantycznej pracy i opracował słownik, który teraz może stopniowo uzupełniać, poprawiać i udoskonalać. Znacznie łatwiej przecież coś zmienić niż tworzyć od nowa. Byłoby znakomicie, gdyby w trzecim lub czwartym wydaniu słownika, po wyeliminowaniu wszystkich usterek, znalazły się – obok terminów w języku polskim – ich odpowiedniki angielskojęzyczne oraz angielskojęzyczny indeks na końcu książki. Taki słownik byłby niezwykle pomocny także studentom na wydziałach biologii, rolnictwa czy leśnictwa oraz początkującym pracownikom naukowym, zwłaszcza w parkach narodowych i innych placówkach, oddalonych od dużych ośrodków uniwersyteckich.

Ewa Symonides

Stearns S. C. 1992 – The evolution of life histories –

Oxford University Press, New York, ss. 249.

[ISBN 0-19-857741-9]

Gdyby Sienkiewicz miał napisać powieść o chwalebnej historii nauki o strategiach życiowych, mógłby zacząć od opisu, jako to w połowie XX wieku, na Dzikich Polach, między niepewnymi granicami Ekologii, Biologii Ewolucyjnej, Morfologii i Fizjologii Porównawczej zaczęły się gromadzić luźne ku-